N^RO. 20

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

Utile Dulci.

we Srodę dnia 23 Maia 1827

Jutro iako w uroczyste święto Gazeta Korrespondenta nie wyydzie.

I.

Pierwsze nayście Mongołów na Europę (z Sewierney Archiw).

(Dokończenie.)

Zwycięzcy niosąc na kopii utkwioną głowę Henryka, stanęli pod twierdzą Lignicką i skłaniali mieszkańców, żeby się dobrowolnie im poddali; lecz chrześcianie zapalili miasto. Mongołowie widząc, że ich pogróżki nie skutkowały, spustoszyli przyległe okolice i udali się pod Otmuchów blisko Nissy, gdzie stali taborem około dni piętnastu. Splondrowawszy powtórnie ziemię Raciborską i przepędziwszy ośm dni pod Bolesiskiem, wkroczyli do Morawii ogniem i mieczem niszcząc ią aż do granic Czech i Austryi. Kray ten będący pod panowaniem Wacława Króla Czeskiego, słabą miał obronę. Wacław lękaiąc się otworzyć barbarzyńcom drogę do Czech i Luzacyi; posłał na pomoc Morawcom tylko piętnaście tysięcy piechoty i kilka hufców iazdy pod sprawą Jarosława Szternberga, doświadczonego woiownika, i rozkazał mu, żeby nie stawiąc się w otwartém polu przed daleko liczznieyszym nieprzyiacielem, bronił tylko miasta Ołomuńca i Brinna. Szternberg w ostatnich z tych miast znalazł cokolwiek woyska zebranego przez Panów okolicznych, i wziąwszy z sobą tysiąc ludzi, resztę zostawił na załogę twierdzy i pospieszył do Ołomuńca, gdzie się iuż nieprzyiaciel zbliżał. Zaledwo wszedł do miasta, zaraz pokazały się przednie straże Mongołów; a następney nocy błyszczące tu i owdzie pożary, objawiły bliskość woysk barbarzyńskich, które na trzeci dzień skupiły się pod Ołomuńcem i otoczyły go licznemi hufcami, nie chcąc iednakże szturmować do twierdzy, osadzoney dwunastu tysiącami załogi.— Mongołowie krążyli tylko w około i osypywali strzałami każdego kto się na murach pokazał. Oblężeńcy byli zdziwieni zręcznością strzelania z łuków i dla zabawy wysuwali bałwany, które natychmiast Mongołowie mnóstwem strzał

pokrywali. Niekiedy pohańcy, chcąc zastraszyć zamknionych, tysiące strzał wypuszali razem, a te iakby obłokiem zacieniaiąc miasto nakształt gradu spadały. Często także swoim zwyczaiem usiłowali załogę wywabić w pole; lecz Szternberg nie tak mało miał doświadczenia, żeby go mogli w swoie sidła wprowadzić. — Mongołowie popaliwszy przedmieścia, napadli na klasztor, gdzie była pewna liczba woyska zamkniona, a puszczaiąc na dach drewniany strzały w materyał palny opatrzone, przy silném dęciu wiatru, pożar w tym gmachu wzniecili i gaszących strzałami zmiatali. Rycerze oblężeni w klasztorze, widząc nieuchronną zgubę, rzucili się na nieprzyiaciół i wszyscy z bronią w ręku polegli. Barbarzyńcy, ucięte im głowy poprzywiązywali do końskich ogonów i ieżdżąc około murów z szyderstwem ukazywali oblężonym te krwawe trofea. Na widok taki obrońcy Ołomuńca pragnąc pomścić się za ziomków, głośno wołali o pozwolenie wystąpienia w pole. — Wódz musiał użyć całéy władzy swoiéy, żeby pohamować ich zapał zbliżaiący się do buntu, i wydał rozkaz, aby nikt nie śmiał ruszać się z micysca, ani nawet mówić o wycieczce, pod obawą srogiéy kary.

Tymczasem, kiedy iedna część woyska Xięcia Peta stała taborem pod Ołomuńcem, reszta licznemi zagonami łupiła i pustoszyła całe okolice. Szternberg widząc nieprzyiaciół bezpiecznie obozuiących, uderzył na nich 24 Czerwca w nocy, i nim barbarzyńcy zdążyli chwycić się broni i stanąć do szyku, wielką rzeź w nich sprawił. Peta zginął w tém zamięszaniu, iak powiadaią z ręki samego Szternberga. Wódz chrześciański, zaledwo natenczas zaczął ustępować, kiedy iuż był prawie otoczony, i straciwszy 300 ludzi wszedł do miasta. Nazaiutrz dał się słyszeć płacz tatarów oddaiących ostatnią posługę swoiemu Xięciu. Rozsrożeni barbarzyńcy wszystkich niewolników na ofiarę iego cieniom poświęcili; a trzeciego dnia rozłożyli się obozem koło Ołomuńca, zapewne chcąc zastraszyć oblężonych. — Tymczasem plondruiące hufce ogniem i mieczem cały kray niszczyły. — Nakoniec Mongołowie udali się do Węgier dla złączenia się z głównem woyskiem pod dowództwem Batego będącém, kiedy iedna część Mongolskiego woyska pustoszyła Szląsk i Morawiją, druga pod osobistém dowództwem Batego, do Węgier wkroczyła. Królestwo to rozciągaiące się do Adryatyckiego morza, iuż lat pięć pod panowaniem Beli IV., syna i następcy Andrzeia zostawało. — Baty przed wtargnieniem w granice tego Państwa, pisał do Króla Beli, skłaniaiąc go, żeby się poddał władzy Mongołów, ieżeli chce ocalić życie swoich poddanych i swoie własne. Jeden Anglik za przestępstwa z oyczyzny wygnany i znayduiący się w służbie Mongołów, miał polecenie odnieść to pismo do Króla Węgierskiego. Chociaż drapieżne tłumy po spustoszeniu krain Ruskich, znaydowały się iuż w Galicyi i gotowe były wylać się na Węgry i Polskę; Król Bela iednak, Monarcha łagodny i pobożny, ale zgoła nie woiownik, zaledwo w ostatnich dniach roku 1240 przedsięwziął ieden tylko środek obrony, to iest: posłał Hrabię Palatyna z garstką woyska między Karpackie góry, dla zagrodzenia wąwozów zasiekami. Bela, co godzina odbieraiąc z granic Ruskich okropne nowiny, w poście następnego roku zwołał seym do miasta Budy, w celu naradzenia się ze szlachtą i duchowieństwem względem obrony.

Niektórzy ze szlachty byli nieprzychylni Królowi Beli, za to, że wstępuiąc na tron, srogo obszedł się z magnatami, którzy ciągle podżegali nieporozumienia między nim a iego oycem Andrzeiem.— Bela przeiąwszy listy, przez które oni ofiarowali Koronę Węgierską Xięciu Austryackiemu i Cesarzowi Fryderykowi II, wielu z nich ukarał; a chociaż z przestępcami postąpiono nie tak srogo iakby prawa wymagały, iednakże ich krewni oburzyli się na Króla, pomnażaiącego sobie nieprzyiaciół przez odbieranie dóbr koronnych, hoynie od poprzedników, z uszczerbkiem dochodów Państwa rozszafowanych. Oprócz tego, była inna powszechnieysza do nieukontentowania przyczyna: Jedno pokolenie Kapczaków czyli Kumanów, unikaiąc iarzma Mongolskiego pod dowództwem Kutana, opuściło oyczyznę i na dwa lata przed tém, otrzymało od Beli pozwolenie zamieszkania w Węgrzech. Kutan prowadził czterdzieści tysięcy rodzin i obiecał chrzest przyiąć. Nadzieia powiększenia swoiéy władzy przez nabycie tylu poddanych i nawrócenia tylu pogan, radowała Króla. Urzędnicy wraz z Missyonarzami zostali wysłani do Kutana z oznaymieniem o dobrém przyięciu iego żądania. Sam Król w roku 1239 wyjechał do granic swoiego Państwa, na spotkanie Tureckiego Xięcia, i przyiął go bardzo uczciwie.— Ale Kumani z ogromnym swoim taborem przechodząc kraie Węgierskie, nie wstrzymywali się od rabunku, często kłócili się z mieszkańcami, i nawet iak niektórzy twierdzą, dopuszczali się gwałtów nad niewiastami. Ze wszech stron podniosły się narzekania na tych przychodniów i na Króla, trzymaiącego ich stronę w sprawach z Węgrami. Bela, chcąc ukrócić obustronne skargi, zwołał w r. 1240 duchowieństwo, szlachtę i razem znakomitszych Kumanów. Na tém zebraniu postanowiono rozsiedlić Kumanów po rozmaitych prowincyach, i dać im na pastwiska nieuprawne ziemie. Król sam trzymał do chrztu Kutana, a wielu magnatów Węgierskich byli kmotrami znakomitszych Kumanów. Z tém wszystkiém, naród nie rad był tym przychodniom, i nienawiść swoię wynurzył podczas nayścia Mongołów.

Seym r. 1241 w Budzie zebrany, uznał za naypierwszy i konieczny środek obrony, uwięzić iako podeyrzanych: Xięcia Kutana i naczelników Kumańskich, znayduiących się na seymie. Jeszcze naradzano się względem odporu przeciw Mongołom, kiedy Hrabia Palatyn zjawił się nagle z uwiadomieniem, że Tatarowie d. 12 Marca w pień wyciąwszy iego żołnierzy, weszli do Królestwa. To rozsrożyło Węgrów, Król rozpuścił seymuiących i rozkazał im niezwłocznie przybywać z woyskami. Kumanom posłano zalecenie, żeby natychmiast wystąpili na woynę. Król sam zbierał woysko będące w Albie i Strigonii, przyprowadził ie do Budy, przeszedł Dunay i czekaiąc na przybycie wassalów, rozłożył się w Pest, bogatém mieście Niemieckiém nad Dunaiem, na przeciw Budy położoném. Biskup Waceński miał polecenie odprowadzić Królowę z dziećmi i z kleynotami Państwa, do granic Austryackich. Baty wszedł do Węgier przez wąwoz, bramą Rossyi nazwany; Peta zaś, idący przez Morawią, cokolwiek późniéy wkroczył przez ciaśninę nazwaną bramą Węgierską. Oddziały Xięcia Kadana i wodza Subataia, w tymże czasie przybyły od granic Mołdawii, pod nazwiskiem Kumanii natenczas znanéy.

Baty, wszystko w popiół obracaiąc i krwią brocząc, prosto dążył do Pestu, i o pół dnia drogi od tego miasta stanąwszy obozem, kazał pustoszyć przyległe okolice. Jazda Mon-

golska krążyła około murów Pestu, chcąc rozdraźnić i wywabić załogę na równinę. Krol zabronił czynić wycieczki; ale kiedy nieprzyiaciel na trzeci dzień toż samo powtórzył, arcybiskup Kołoczski, nazwiskiem Ugolin, nie mógł pohamować swoiego zapału, i przypisuiąc Królowi brak odwagi, pomimo zakazu z garstką rycerzy wyszedł z miasta. Mongołowie zwolna cofać się zaczęli, a przybywszy do błota prędko przeprawili się na drugą stronę. Arcybiskup uniesiony chęcią ścigania wpadł na zasadzkę: iego żołnierze ciężko uzbroieni grzęźli w bagnie, i nie mogąc ani w tył ani na przód dać kroku, od Mongołów otoczeni i strzałami pobici zostali. Arcybiskup samoczwart uciekł do miasta wstydząc się za swoię niepomyślną porywczość, i pełen gniewu na Króla, że mu nie wysłał pomocy.

Lud posądzał Kutana o taiemne porozumienia z Mongołami i o naprowadzenie ich na Węgry. Uważano nawet Kumanów za iedno z Mongołami; bo wielu ich było w woysku tatarskiem. Zaczęto szemrzeć na Króla. « Niechże się sam biie — mówił naród — wszakże na naszą zgubę wprowadził Kumanów do kraiu. Niech się biie z tymi, którym naszę ziemię porozdawał. » Czerń tém bardziéy roziuszona, im mocniéy czuła niebezpieczeństwo, głośno domagała się śmierci Kutana. Węgrzy i Niemcy ze wściekłością rzucili się na dom, gdzie się on znaydował; Xiąże ze swoiemi bronił się czas nieiakiś, ale wkrótce przemogli zagorzelcy i głowy pobitych przez okno ludowi wyrzucili. Później wykryła się niewinność Kutana.

Zabóystwo tego Xięcia, klęski Węgier pomnożyło. Zaledwo rozbiegła się wieść o tém zdarzeniu, zaraz po całym kraiu mieszkańcy rzucili się na nienawistnych sobie Kumanów, i bez litości ich zabiiali; ale wkrótce skupili się prześladowani i obronę w napaść zamieniaiąc, cały kray zrabowali. Jeden ich oddział napadłszy szlachtę, którzy ieszcze nie przyłączyli się do Króla i przeprowadzali swoie rodziny do Węgier górnych, wielu z nich pobił. Kumani przeszedłszy potém rzekę Dunay, ogniem i mieczem niszczyli Marchią, zwycięzywszy iéy mieszkańców zebranych na granicy, dla dania im odporu. Kuman zabiiaiąc Węgrzyna mówił: « odbierz ten cios za Kutana. » Potém zburzywszy w tym kraiu dwa miasta Franku, i S. Marcina, z wielką zdobyczą w srebrze, koniach i bydle, przeszli do Bułgaryi.

Król w Peście oczekiwał na swoie woyska, nie przychylaiąc się do żądania arcybiskupa Kołoczskiego, który prosił o pozwolenie uderzenia na tłumy nieprzyiacioł, w okolicach przyległych rabunkiem zaięte. Oddział Mongołów zburzył był iuż nad Dunaiem miasto biskupie Watcen, gdzie wielu mieszkańców chroniło się z droższemi sprzętami swoiemi. Biskup Waradeński idąc ze swoiemi hufcami dla złączenia się z woyskiem królewskiem, znaczną poniósł stratę. Dowiedziawszy się, że oddział nieprzyiaciół, złupiwszy miasto Agrię, uchodził ze zdobyczą, po większéy części ze skarbów biskupich i kościelnych złożoną, puścił się w pogoń za nim. Mongołowie widząc mnieyszą liczbę swoich, użyli wybiegu który się często im udawał. Ukrywszy w zasadzce kilka hufców swoich, zaczęli potykać się z Węgrami; a potém uchodząc ścigaiących na to mieysce wprowadzili. Woysko postrzegłszy nagle nowe siły nieprzyiaciół, które im daleko się większe wydały, niż były wistocie, tył podało i w ucieczce na głowę było pobite. Biskup z ostatkami swoiego woyska wszedł do Waradynu, gdzie na dopełnieniu

pułków kilka dni strawiwszy udał się do głównego stanowiska.

Kiedy się iuż woyska Węgierskie zebrały, Król wyszedł z Pestu i uderzył na Mongołów, Baty, powoli cofnął się tąż samą drogą kędy przyszedł. Bela stanął obozem na zachodnim brzegu rzeki Saio, i most nie daleko będący osadził tysiącem ludzi, w mniemaniu, że nieprzyiaciel chyba tylko w tém mieyscu może przeyść tę szeroką i błotnistą rzekę. Mongołowie zatrzymali się na równinie, do błot przytykaiącéy, o pięć mil od teyże rzeki, i nie bawiąc, w nocy, odegnawszy Węgrów od mostu, z siedmiu katapultów, częścią przez tenże most, częścią wpław przebywszy rzekę, nie spodzianie Węgrów napadli. O świtaniu iazda Mongolska otoczyła obóz i zarzuciła go strzałami. Węgrzy ze wszech stron nagle obskoczeni, potruchleli od strachu; wodzowie przytomność stracili; w całym obozie powstało wielkie zamieszanie. Xiąże Koloman brat Króla, arcybiskup Ugolin, i naczelnik Templaryuszów czyli rycerzy kościoła, sami iedni walczyli z nieprzyiacielem; lecz strzały Mongolskie wielką szkodę w ich ludziach czyniły. Ugolin, powróciwszy do obozu wyrzucał na oczy Królowi i Panom niedostatek męztwa, i zaledwo niektórych magnatów potrafił skłonić, żeby się z nim na pole bitwy udali. Arcybiskup z Kolomanem i naczelnikiem Templaryuszów, powtórnie na nieprzyiacioł uderzył; lecz ta potyczka nieszczęśliwszą od pierwszéy była. Koloman i Ugolin wrócili ranieni, a wszyscy rycerze kościoła polegli na polu. Natenczas iuż ani Król, ani waleczny arcybiskup nie mogli skłonić Węgrów do wystąpienia z obozu, gdzie oni w ścisku i nieładzie aż do południa zostawali. Nakoniec Xiąże Koloman znowu uderzył na Mongołów, i kiedy się mężnie potykał, tymczasem tłumy Węgrów opuszczały swoie okopy, nie w zamiarze póyścia za iego przykładem, lecz żeby się ucieczką ratować. Mongołowie dawali im drogę i nie strzelali do nich. Widząc tak łatwy sposób ocalenia życia, reszty pozostałe w obozie starały się wyniść za towarzyszami; a że dla zmnieyszenia okręgu obozowego, namioty bardziéy ieden do drugiego pozbliżano, gromady więc nie mogły wychodzić swobodnie, lecz nieładem tłoczyły się do wązkich otworów, przeciągnionemi powrozami zagrodzonych. Król myślał z początku, że iego woysko do boiu tak spieszyło, ale poznawszy zamiar ucieczki, i sam musiał ratować się tymże sposobem. Nie poznany wymknął się przez ieden z tych przesmyków, które Mongołowie umyślnie wolnemi zostawiali. Barbarzyńcy powoli szli za Węgrami, nie strzelaiąc do nich a tylko pilnuiąc, żeby się w gromadzie trzymali, nakoniec postrzegłszy, że iuż byli ucieczką zmordowani, rzucili się i na głowę porazili. Wielu napędzonych między błota, tam śmierć znalazło. Większa część Węgierskiego woyska zginęła w tém zamieszaniu. Przestrzeń na dwa dni iazdy była trupami usłano. Między ubitemi znaleziono arcybiskupów: Strigońskiego i Koloczskiego, trzech biskupów i wielu panów. Król swoiemu koniowi winien ratunek: przybiegł do Hrabstwa Turoczskiego w blizkości gór Karpackich, gdzie spotkał się z zięciem swoim Bolesławem, tamże schronienia szukaiącym. Xiąże Koloman manowcami dostał się do Pestu, skąd udał się do państw swoich, składaiących się z Dalmacyi i Kroacyi, które natenczas do Węgier należały, i tam w miesiącu Grudniu tegoż roku umarł z ran odniesionych.

F. W. (rotnowski?)

(z Dzienn: Wileńs: na Miesiąc Marzec r. b.)

II.

Odkrycie źródeł rzeki Mississipi i rzeki czerwoney.

(*z Dz: Petersb:*)

Francuzi i Anglicy koleyno posiadają źródła tych wielkich rzek i o tém wcale nie wiedzieli. — Wielu podróżuiących usiłowało ie odkryć, lecz przedsiębranych w tym względzie poszukiwań musieli zawsze odstąpić, z przyczyny mnogich trudności i niebezpieczeństw, iakie w téy dzikiéy części świata napotykali. Różne rządy dla osiągnienia tego celu, wiele wypraw nadaremnych wysyłały. W ostatnich latach, rząd Stanów Zjednoczonych dwie wysłał wyprawy, które od poprzednich nie były szczęśliwsze. Pierwszą dowodził Pike, a drugą Jenerał Cass Gubernator w Michigan. Sława z dopełnienia tak trudnego przedsięwzięcia zachowaną była dla narodu Włoskiego, a mianowicie dla P. Beltrami, ktory dwa wielkie podróżnika łączy przymioty: nieustraszone mężtwo i niestrudzoną wytrwałość. Pan Beltrami dla pomyślności zamiaru swoiego, raz postanowiwszy poświęcić życie i maiątek, nie zrażał się bynaymniéy tą myślą, że wszyscy iego poprzednicy próżnego tylko doświadczyli zawodu, i postanowił daléy od nich w poszukiwaniach tych posunąć się. Już sam pomysł tak śmiałego przedsięwzięcia przynosiłby piękny zaszczyt Panu Beltrami; lecz nie na tém poprzestał, bo co tak pięknie w śmiałéy myśli powziął, to i z umieiętnością i z prawdziwém bohaterstwem wykonać zdołał. — Opuścił Włochy, przepłynął Atlantyckie wody, przybył do Pittsbourg; potém płynąc za biegiem rzeki Ohio, wpłynął na Mississipi, i puścił się w górę tąż rzeką aż do warownego mieysca Saint-Antony. Od szańcu St. Louis aż do St. Antony, podróżny nasz przepłynął na statku parowym, który w St. Louis za przybyciem swym tamże był znalazł, a który po raz pierwszy na Mississipi żeglował. P. Beltrami czyni nam bardzo wesołe opisanie, radości i podziwienia, iakie dzicy ludzie okazywali, widząc raz pierwszy statek płynący pod wodę bez nayınnieyszéy pomocy żaglów i wioseł. Radość, którą mu widok ten sprawił, okupił wielkim niebezpieczeństwem, i w istocie niebezpieczeństwo to na iakie statek był narażony, i przeciwności iakich w swoiéy drodze doświadczał, były przyczyną, że iuż powtórnéy wyprawy przedsięwziąść nie chciano. Dowódca w St. Antony, i inne osoby, starały się koniecznie przekonać Pana Beltramiego, iż obstaiąc przy przedsięwzięciu swoiém narażiłby się na śmierć nieochybną, i chciały go namówić, ażeby od zamiaru swego odstąpił, lecz nikt go żadnym sposobem od tego odwieść postanowienia nie zdołał. I tak więc powędrował sam kieruiąc się ku zachodowi północnemu, i doszedł w górę aż do źródła rzeki Sgo Piotra; ztąd zaś zwróciwszy się na północ, puścił się środkiem ogromnéy i pustéy płaszczyzny, i przybył do osady Lorda Selkirk. I tu ieszcze chciano, lecz równie bezskutecznie, odwrócić go od tak trudnych do wykonania zamysłów; dążąc niezachwianie do zamierzonego raz celu poszedł daléy równiną aż do rzeki Czerwonéy. Rzeka ta przedziela dwa wielkie pokolenia Sioux i Chipaways; zowią ią także rzeką krwawą, z powodu woien morderczych, które dzikie narody nad iéy brzegami nieustannie pomiędzy sobą prowadzą. P. Beltrami zamierzaiąc udać się w górę téy rzeki, w celu wyśledzenia iéy źródła, nabył tu naprzód małe czółno, i potém o przewodnika się starał; lecz to ostatnie żądanie zaledwie po naywiększych trudno-

ściach, i nie na długo zaspokoił. Dwóch Indyanów podjęło się téy posługi, z którémi zaraz się ugodził. Byli to dway Chipawaiowie, którzy zostawiwszy iedną połowę pokolenia swego zatrudnioną polowaniem na równinach, umyślili połączyć się z drugą połową, która rybołowstwem na ieziorze czerwoném zaiętą była. W kilka dni potém P. Beltrami z przewodnikami swoiemi puścił się w dalszą drogę; wkrótce spotkali się z nieprzyiacielem, byli to dzicy z pokolenia Sioux, którzy zaraz ognia do nich dali, a gdy ieden z Indyanów raniony został, natychmiast obydway uciekli. Tak znowu podróżny nasz został samotny, i bez żadnéy innéy pomocy do dalszéy podróży prócz osobistego męztwa i własnego przemysłu. Ani samotność, ani niebezpieczeństwo iakie się mu w téy obszernéy pustyni przedstawiały, zastraszyć go nie potrafiły, z nową energią udał się daléy w podróż. Nie znał on sztuki kierowania czółnem przeciwko pędowi wody; lecz pomimo przeszkód takowych cofnąć się przecie nie chciał, i wolał iść piechotą wzdłuż brzegów rzeki i czółno ciągnąć za sobą, skoro tylko położenie mieysca dozwalało. — Po pięciu dniach ogromnych trudów przybył do ieziora czerwonego. W bliskości odkrył P. Beltrami wiele innych iezior dotąd nieznanych. Tu na tych ieziorach, widział kobiety Indyan zaięte zbieraniem dzikiego ryżu, który tu w wielkiéy iest obfitości. Zbiór ten odbywa się tym sposobem: kobiety wypływaią na iezioro w statkach, uderzaią kiymi w latorośl ryżu i tym sposobem zbieraią, to tylko ziarno, które wytrząśnięte wewnątrz statku upada nie troszczą się zaś bynaymniéy o ziarna wpadaiące w wodę, gdyż taka go iest obfitość.

Puściwszy się w dalszą od tych iezior drogę, odbywał P. Beltrami podróż swoię zawsze z równymże zapałem i cierpliwością, i tak dostał się na naywyższy punkt Ameryki północnéy, gdzie trudy iego znalazły nagrodę, i życzenia iego zupełnie spełnione zostały. Na wierzchołku góry, która nad całą otaczaiącą ią krainą panuie, znalazł iezioro trzy mile obwodu i kształt serca maiące. Jest to źródło dwóch rzek zarazem, rzeki czerwonéy i rzeki Mississipi, i iest w ostatnim punkcie południowym pierwszéy rzeki, a w ostatnim północnym drugiéy rzeki położone; czego dotąd zupełnie nie znano. Małe to zatém iezioro iest oycem dwóch rzek wielkich, których wody z iednéy strony w ocean lodowaty, a z drugiéy w odnogę Mexykańską wpadaią.

Rzeka Mississipi w początkach biegu swego przepływa z trudnością, prawie nie przebyte gęstwiny krzaków różowych i innych roślin dzikich, i potém przebiega iezioro żółwie (lac de la tortue). Nie mógł się odważyć P. Beltrami zbliżyć się z czółnem swoiém aż do mieysca samego wytrysku źródła, lecz skoro tylko do ieziora się dostał, natychmiast wsiadł w czółno z tém mocném postanowieniem, ażeby popłynąć za biegiem rzeki Missisipi aż do samego morza. Tym sposobem przybył do Nowego Orleanu, zrobiwszy odkrycie miane za niepodobne i przepłynąwszy pod górę wód przestrzeń 1000 mil angielskich.

P. Beltram odznacza się szczególniéy rzadką czynnością; kraie, na zwiedzenie których poprzednicy iego wielu lat potrzebowali, w kilku przebiegł miesiącach, a po tylu tak ciężkich doświadczonych trudach, i z równymże pośpiechem, z iakim podróż tę odbył, wydał

iéy opisanie. Dzieło to wydrukowane iest w Nowym Orleanie, i uważaią ie sprawiedliwie za nayciekawsze ogłoszenie, iakie kiedykolwiek wyyść mogło z druku w uczonym świecie Stanów Zjednoczonych. Zapewne że trudno byłoby połączyć więcéy nauki i przyiemności w iednym tylko tomie. Z wielkim talentem uskutecznił opisanie wszystkich wypadków, z któremi walczyć musiał; zwyczaie, obyczayność i obrzędy religiyne różnych dzikich pokoleń, żywym i mocnym maluie wyrazem; również i wszystkie okoliczności niebezpiecznéy swoiéy podróży opowiada z wielkim wdziękiem i przyzwoitością. Dzieło to przeięło wszystkich nayżywszym zapałem. Senat, izby reprezentacyyne i wszystkie towarzystwa uczone w Luizianie, przesłały listy z powinszowaniem do Pana Beltramiego, a dzienniki kraiowe zapełniły karty swoie iego pochwałami. Jeden z tychże dzienników oddaiąc hołd sławie włoskiego kraiu, oyczyźnie tego nieustraszonego wędrownika, tak się w tym względzie wyraża:

«Jest rzeczą godną uwagi, że wszystkie odkrycia w zachodniéy części kuli ziemskiéy poczynione, winniśmy Włochom: Kolombowi, Amerykowi Wespucemu, Cabottowi, Wersassaniemu. Właśnie w tymże czasie, kiedy P. Beltrami przeięty ślachetnym tych wielkich mężów zapałem, przeprawiał się przez niebezpieczeństwa wszelkiego rodzaiu na zatoce Hudson, odkrywał źródła rzek Missisipi i Czerwonéy, i drogę łączącą morza lodowate i mexykańską odnogę; wtedy także i inny włoskiego narodu członek, sławny w Europie, P. Belzoni, odbywał podróż w Afryce płynąc w górę Nigrem, i przyczyniał się również dzielnie do wzniesienia sławy swoiéy oyczyzny. Szczerze powiedzieć można, iż dzieło P. Beltramiego, iedynėm iest źródłem, z którego dostateczną znaiomość rzeki Missisipi, i ludów nad iéy brzegami mięszkaiących powziąść można. Zanim odkrycie to dokonaném zostało, były zarówno Jeziora - Niedźwiedzia białego, piiawek, cedru czerwonego i wielu innych, za źródło naypięknieyszéy w świecie rzeki poczytywane; iakoż PP. Pike i Schoolcraft mniemali, iż prawdziwe to źródło odkryli. Maiąc przeto na względzie iż ieden cudzoziemiec przez kilku tylko tłomaczów wspierany, uczynił więcéy sam przez się, niżeli wszystkie wyprawy z wielkim kosztem od rządów wysyłane; uważaiąc daléy wszystkie niebezpieczeństwa na które się wystawiał, wszystkie trudności i znoie których doświadczał, przeciwności wszelkiego rodzaiu które pokonywać musiał, ażeby zamierzonego dopełnić przedsięwzięcia: — iakże dostatecznie zdołamy uwielbić męztwo i wytrwałość tego nadzwyczaynego człowieka — zaiste, ten żal tylko stąd uczuwamy, że sławy téy nie dostąpił który z naszych współobywateli.

III.

MYŚLI.

Nie zawsze pogardzamy temi, którzy maią iakowe występki, lecz zawsze pogardzamy temi, którzy nie maią ani iednéy cnoty.

Gdyby oyciec ośmielił się bydź nauczycielem swoich dzieci, zyskałyby na tém tyle, ile zyskuią gdy ie karmi sama matka.

Malarstwo, równie iest wymownėm, iak mowa, iedno dochodzi do serca przez uszy, drugie przez oczy.
